

Nocna Szkoła 1987

część 1

Ostatnia lekcja dzisiejszego dnia ledwie się skończyła a uczniowie już wylewali się na szeroki szkolny korytarz, poruszające się morze granatowych marynarek, podniesionych głosów, coraz głośniejszych z każdym krokiem oddalających ich od kolejnego, pełnego nauki dnia i formującego kakofonie nasączoną ulgą.

Przyzwyczajona do zgiełku i zniecierpliwienia innych aby jak najszybciej wyjść na zewnątrz, Isabelle pozostała w drzwiach sali historycznej, kartkując swój notatnik a ściągnięte ze zmartwienia brwi powodowały zmarszczki na jej czole. Jej nauczyciel zatrzymał się obok niej, trzymając swoją teczkę w dłoni. Słońce wlewało się przez okna oświetlając jego siwe włosy aż stały się one śnieżnobiałe. “Czy coś się stało pani St. John? Zgubiła coś pani?”

Isabelle spojrzała na niego.

“Przepraszam, panie Hollis. Chciałam się tylko upewnić że zanotowałam wszystko co powiedział pan w ciągu ostatnich pięciu minut. Pisałam bardzo szybko ale mogłam coś przeoczyć.” Jego brwi uniosły się odrobinę.

“Doceniam twoje oddanie. Jeśli masz jakieś pytania możesz przedstawić mi je w poniedziałek.”

“Oh dziękuję,” Isabelle uśmiechnęła się do niego i odłożyła swój notatnik.

“Wiesz,” odezwał się nauczyciel, “przez ostatnie kilka tygodni radziłaś sobie o wiele lepiej.” Poklepał palcem bok swojego nosa. “Nie myśl sobie że tego nie zauważyłem.”

Isabelle rozpromieniła się słysząc jego słowa.

“Cóż, bardzo ciężko na to pracowałam. Mam wrażenie że w końcu się to opłaciło.”

“Trzymaj tak dalej.” Odwracając się wszedł pomiędzy tłum uczniów i uniósł swój głos. “Uciszcie się wszyscy, to nie jest gimnazjum ani żaden występ.”

Gdy tylko nauczyciel zniknął, Isabelle pospiesznie ruszyła w przeciwnym kierunku. Przechodząc obok klasy obok, ktoś złapał ją za ramię i pociągnął w kierunku schodów.

“Dalej pracujesz nad starym Hollisem?” Raj szepnął jej do ucha z niegodziwą nutą w jego ciężkim, akcencie z Yorkshire. “Próbujesz sprawić że wybaczysz ci to, że obijałaś się gdy powinnaś być na jego lekcji?”

Isabelle zamrugnęła niewinnie.

“Nie mam pojęcia o czym mówisz. Wiesz jak bardzo oddana jestem nauce historii.” Raj zaśmiał się niskim głosem i rozluźnił uchwyt na jej łokciu. Isabelle marzyła o tym, by jej nie puszczął.

“Marnujesz czas,” powiedział zdejmując swoją marynarkę i przewiesił ją przez swoje ramię w tym samym czasie poluzniając swój biało-niebieski krawat. “W sensie, to nie tak że kiedykolwiek wpadłabyś w prawdziwe kłopoty. Upięknoby ci się tutaj nawet morderstwo.”

Isabelle uśmiechnęła się gdy wraz z tłumem weszli po schodach. Oboje wiedzieli że nauczyciele ją lubili - ciężko pracowała i otrzymywała dobre oceny. Wybaczyliby jej okazjonalne wpadki.

“Jak było na fizyce?” zapytała. “Nie miałeś dziś przypadkiem egzaminu próbnego?”

“O mój Boże nawet mi nie przypominaj” zadrżał. “Był brutalny ale wydaje mi się że sobie nieźle poradziłem.” Rozciągnął swoje ramiona nad głową. Był wystarczająco krępy i atletyczny aby mogła zobaczyć kształt jego

mięśni przez materiał jego koszuli gdy zaczął narzekać. “Jestem już zmęczony siedzeniem w klasie. Muszę wyjść na zewnątrz, pobiegać.”

Ciężko było się skupić gdy Raj robił tą rzecz z rozciąganiem ale Isabelle udało się to na tyle by coś z siebie wykrztusić. Oczywiście to co wyszło z jej ust, było niewłaściwą rzeczą.

“Wiedziłeś, że gdy siedzisz, przez cały czas wymieniasz się z krzesłem elektronami?” Raj posłał jej zdezorientowane spojrzenie ale ona nie mogła się powstrzymać. “Na koniec 50-cio minutowej lekcji masz więcej elektronów krzesła niż własnych.”

“Więc generalnie mówisz że teraz jestem krzesłem?” Odezwał się.

“Jak by nie patrzeć.” Próbowała sobie wyjaśnić dlaczego, ze wszystkich faktów które zna, jej mózg podsunął jej teraz akurat ten. Miała wrażenie że czasami jej własny mózg jej nienawidził.

“Cóż,” Raj powiedział przyjaźnie, “to wiele wyjaśnia.” W czasie gdy nadal szli naprzód, przyglądała mu się kątem oka. Jego błyszczące, brązowe włosy były grube i pofalowane ponad pełnymi duszy ciemnymi oczami. Jego rzęsy były niesamowite, Isabelle zabiłaby aby takie mieć. Jego ręce luźno zwisały po jego bokach gdy przyglądał się tłumowi z tak interesującą intensywnością, że wydało jej się iż nie przegapił niczego w zapelnionej przestrzeni. Później powiedziała by jej o tym co zaobserwował - kto z kim zrywał, kto się w kim zakochiwał. Kto był wciąż zły z powodu czegoś co wydarzyło się wcześniej a kto po cichu miał depresje i potrzebował uwagi. To ta nadzwyczajna świadomość otoczenia była tym co spodobało jej się w nim gdy pojawił się w szkole dwa lata temu po otrzymaniu stypendium. W raczej ekskluzywnej białej szkole, jego ciemniejsza skóra sprawiła że wyróżniał się w tłumie. To była pierwsza rzecz jaką zauważyła, gdy zobaczyła go wchodzącego po schodach z walizką. Drugą,

był sposób w jaki trzymał swoją głowę w górze, jego oczy zawsze spotykające oczy ludzi którzy go mijali. Nigdy się wtedy nie wzdrygał.

Odwaga była cechą którą ceniła najbardziej i od początku mogła powiedzieć że on ją miał. W bardzo dużych ilościach. Jedynym problemem było to, że Raj widział w niej tylko przyjaciółkę. Isabelle starała się przy każdej okazji pokazać mu że jest dziewczyną ale on zdawał się tego nie zauważać. Jeśli kiedykolwiek ktoś okazywał dystans w jego kierunku z powodu rasy lub braku bogactwa, zniknęło to w ciągu kilku tygodni - połowa dziewczyn w grupie była w nim zakochana. On nigdy nie chciał uwagi i być może to dlatego nie zauważył jak czekała, mając nadzieje że ją wybierze. Próbowwała nie pozwolić aby ją to raniło, ale...

Oboje szli ramie w ramie, ich kroki łatwo ze sobą zsynchronizowane gdy przemieszczali się przez zakręcone korytarze skrzydła szkolnego Akademii Cimmeria. Gdy wraz z innymi uczniami przeszli przez podwójne drzwi do głównego hallu wypełnionego statuami gdzie echo ich głosów odbijało się od twardej podłogi i wysokiego sufitu.

To był wspaniały stary budynek ale z biegiem czasu stał się on obskurny. Obrazy na ścianach były zakurzone, ozdobne, złote ramy naznaczone brudem i czasem. Żyrandole były zniszczone lub brakowało w nich elementów przez co popołudniowe światło odbijało się w niciach pajęczyn pomiędzy nimi sprawiając że błyszcząły one jak jedwab. W niektórych pomieszczeniach było gorzej niż w innych. Jadalnia była najgorsza, pomyślała Isabelle. Jakiś czas temu obniżono tam sufit aby duże pomieszczenie stało się łatwiejsze do ogrzania więc płyty akustyczne odcięły górna część wysokiego kominka co spowodowało że wyglądał na zniszczony. Wszystkie pokoje takie były - ogrzewanie nie działało w pokojach mieszkalnych, podłoga w sali balowej była zadrapana i nudna, jej ogromne okna porośnięte winem tak bardzo że nie

przepuszczały już najmniejszego promyka światła. Biblioteka była w zbliżonym stanie. Książki były zniszczone i upchnięte gdzie tylko się dało. Klucze do pokoi nauki zostały zgubione, więc nikt nie mógł z nich już korzystać. Połowa świateł nie działała, przez co w pomieszczeniu było tak ciemno, że uczniowie regularnie żartowali iż musieli wypożyczyć książkę tylko po to by zabrać ją na korytarz i zobaczyć jaki nosiła tytuł. Wszystko to sprawiało że miejsce wydawało się źle zarządzane i zaniedbane.

“Marzę o tym by wyremontowali to miejsce,” wymamrotała dziewczyna kopiąc kawałek papierka na swojej drodze. “Oni ledwo co tutaj chociażby sprzątają.”

Raj rozejrzał się dookoła patrząc na statuy dekorujące hall marmurem szarym od kurzu.

“Tak duże budynki jak ten są drogie w utrzymaniu,” powiedział. “Rachunki pewnie są ogromne. Musi ich to kosztować fortunę żeby tylko go ogrzać.” Isabelle wzruszyła ramionami.

“Powinni po prostu poprosić naszych rodziców o pieniądze jeśli ich potrzebują. Każdy kto tu chodzi ma rodziców których stać na to by się dorzucić.

“Nie każdy.” Jego głos był uprzejmy ale niósł przesłanie od którego się zarumieniła.

“Oczywiście. Nie każdy.” Położyła rękę na jego ramieniu cicho przepaszając. Jego prosty uśmiech powiedział jej że nie jest to potrzebne. Mimo to, wciąż czuła się jak idiotka. Ojciec Raja był w armii i służył w Irlandii Północnej. Nie zarabiał tam zbyt wiele.

“Jednak twój tata powinien się cholernie przyłożyć” odezwał się, kiedy nastała niezręczna cisza. “Chociażby pozbyć się stad kurzu.”

“Ja obwiniam Fergiego,” odpowiedziała mu. “To on zarządza tym miejscem.”

“Może twój tata mógłby odkurzyć też jego” zasugerował Raj.

George Ferguson był dyrektorem Cimmerii od około czterdziestu lat. Teraz, gdy miał około siedemdziesiątki był w szkole tak rzadko, że pojawiły się plotki o tym jak w sekrecie przeszedł na emeryturę i nikt z rady tego nie zauważył.

“Powtarzam tacie że powinien coś zrobić. Ale on jest zbyt zajęty by zauważyć takie rzeczy. Powtarza że szkoła zawsze wymaga pracy.” Westchnęła wchodząc do głównego korytarza pokrytego dębowymi panelami proszącymi się o wygładzenie. “Powinnam powiedzieć o tym Lucindzie. Ona jest osobą która naprawdę sprawia że coś jest zrobione.” Raj zmarszczył brwi, będąc przez chwilę zagubionym.

“Czekaj, chodzi ci o Lucinde Meldrum, prawda? Ex twojego taty?” Isabelle wyjaśniała to już wcześniej ale gdy posłała mu zniecierpliwione spojrzenie on po prostu stwierdził: “Twoja rodzina jest bardziej zagmatwana niż moja praca z fizyki.” Nie mogła się z tym kłócić.

“To wina taty. On ciągle się żeni. W jego życiu jest tyle kobiet że aż straciłam rachubę. W każdym razie odkąd rozwiódł się z mamą, rzadko go widuje. Nie mam nawet pewności że on za każdym razem pamięta kim jestem.” Zatrzymała się przed drzwiami pokoju wspólnego i oparła o ścianę, obserwując przechodzących uczniów. “Jestem przerażona tym że pewnego dnia pomyli mnie z jedną ze swoich żon.” Raj zaśmiał się skandalicznie ale Isabelle już się czymś rozproszyła. “Mówiąc o Lucindzie - zobacz, Elizabeth przyszła.”

Wskazała na szczupłą dziewczynę z ciemnymi włosami tworzącymi burze loków. Była ona w centrum grupy dziewczyn, wszystkie z nich mimo wielkich starań nie wyróżniały się jak ona. Jej uśmiech rozświetlał jej twarz, stwarzając

idealnie symetryczne dołeczki w jej pełnych policzkach. Inne obserwowały ją z oczywistą admiracją.

“Lizzie! Tutaj!” Isabelle podniosła rękę i pomachała. Obserwowała jak dziewczyna powiedziała coś do innych, co wywołało falę śmiechu a potem podeszła do nich lekko podskakując a jej spódniczka poruszała się z każdym krokiem.

“Hej, Iz.” Odwróciła się i skupiła całą swoją uwagę na Raju, przyglądając mu się z zawadiacko przechyloną głową. “Przysięgam na wszechmocnego Boga, Raj, z każdym kolejnym dniem robisz się słodszy.” Chłopak uśmiechnął się do niej.

“Tak samo jak ty.”

Wyglądają razem uroczo - Elizabeth drobna i kochana, i Raj cały umięśniony z idealnymi włosami. Isabelle nienawidziła tego, że jest tak zazdrosna. Nikt nie mógł oprzeć się Elizabeth kiedy ona chciała być zauważona. Zawsze obracała gumkę swojej spódniczki tak aby jej rąbek był uniesiony i lepiej pokazywał jej nogi. Już trzy razy w tym semestrze dostała uwagę za poluzowany krawat i odpinanie trzech guzików bluzki co ukazywało gładką skórę pod spodem. W połączeniu z ostrożnie nałożonym, delikatnym makijażem oraz z włosami tapirowanymi dopóki nie wyglądały jak te należące do piosenkarek z teledysków na MTV to wszystko nigdy nie zawodziło w przyciągnięciu uwagi. Kilka kroków od miejsca w którym stali, antyczne lustro wisało ponad ozdobnym marmurowym stołem i gdy pozostała dwójka ze sobą flirtowała, Isabelle wpatrywała się w siebie potępiająco. Wydawało jej się że wypadła ponuro w porównaniu z Liz. Zbyt wysoka, zbyt blada, zbyt chuda. Jej włosy miały ładny brązowo-złoty odcień ale nie mogła zbyt łatwo opanować swoich loków więc przez większość czasu związane były w kucyk z tyłu głowy, ale nawet wtedy wciąż uciekały i stroszyły się wokół jej twarzy. Wszystko co jej

dotyczyło było złe. Pierwszy raz w życiu czuła się beznadziejnie. Nic dziwnego, że Raj widział w niej tylko przyjaciółkę. Dlaczego miałby zwrócić uwagę na kogoś takiego jak ona, kiedy wszystkie piękne dziewczyny były dla niego na wyciągnięcie ręki?

“O czym wasza dwójka tak właściwie rozmawiała?” zapytała Elizabeth włączając ją do rozmowy. Isabelle potrzebowała chwili aby to sobie przypomnieć.

“Oh, starałam się wytłumaczyć Rajowi jak to jest że nie jestem tak naprawdę krewną twojej mamy.” Elizabeth skrzywiła się dramatycznie na te słowa.

“Nie rób tego, nawet ja tego nie rozumiem. Twój tata był mężem mojej mamy, ale nie jest moim tatą i twoja mama nie jest moją rodziną.” Uniosła rękę lekko w górę. “Ale moja mama jest twoją matką chrzestną więc to tak jakbyśmy byli przybranymi siostrami.” Isabelle pokiwała głową.

“Pomijając to że wcale nie jesteśmy przybranymi siostrami.” Elizabeth zachichotała.

“To znaczy,” powiedziała, “co tu jest takiego trudnego do zrozumienia?” Isabelle chciała pozostać ponura ale śmiech jej przybranej siostry był zaraźliwy i bardzo szybko sama się śmiała.

“Tak, to całkiem oczywiste,” zgodziła się chichocząc. Raj potrząsnął głową i mruknął “bogaci ludzie są szaleni.”

“Kłóciłabym się ale to prawda,” Elizabeth otarła łzy z kącików oczu, uważając by nie rozmazać swojego grubo nałożonego eyelinera. “Zwłaszcza w naszej rodzinie.” Isabelle odchyliła się lekko do tyłu i przyjrzała jej się uważniej.

“Dlaczego twój makijaż jest zawsze idealny? I co to za kolor kredki do oczu? Wygląda jak fiolet ale to nie fiolet.”

Elizabeth rozpromieniła się gdy rozmowa zeszła na jej drugi ulubiony temat.

“Nazywa się śliwkowe brandy. Wybrałam ja w Selfridges w czasie ferii...”

“To dla mnie znak.” Raj powiedział unosząc ręce w powietrzu. “Kiedy zaczynają rozmawiać o makijażu to czas by iść pograć w piłkę nożną.”

“Czekaj, możemy porozmawiać o czymś innym,” Isabelle wycofała się natychmiast ale on już odwracał się aby odejść.

“Gra czeka,” powiedział machając im przez ramię. “Złapie cię na obiedzie.”

Z rozczarowaniem obserwowała jak wmieszał się w tłum. Miał bardzo wyrafinowany sposób chodzenia - stawiał lekkie i płynne kroki na podniszczonej dębowej posadzce. Zastanawiała się gdzie nauczył się tak chodzić. Raz powiedział jej, że jego ojciec był ciężkim mężczyzną do wspólnego mieszkania. Być może Raj poruszał się cicho całe swoje życie by uniknąć zauważenia.

Elizabeth szturchnęła ją w ramię.

“Lecisz na niego.”

“Wcale nie,” Isabelle zaprzeczyła uparcie gdy jej policzki i kark nabrały różowego odcienia.

“Oh proszę cię, strasznie na niego lecisz.” Głos Elizabeth był wszystkowiedzący. “I naprawdę nie obwiniam cię o to. On robi się gorętszy z każdym rokiem. I ma najlepszy tyłek.” Ułożyła ręce na kształt jabłka. “Sam mięsień.”

“Elizabeth.” Zawadiacki uśmiech jej przybranej siostry ani drgnął.

“Kiedy zamierzasz wykonać jakiś ruch?” Zapytała.

“Nie bądź obrzydliwa.” Isabelle przewróciła oczami. “Co ty nawet masz na myśli mówiąc ‘wykonać ruch’?” Elizabeth nie zawahała się ani przez chwilę.

“Oczywiście mam na myśli uwiedzenie go.” Zanim Isabelle znalazła odpowiednie słowa minęło kilka sekund.

“Co? To nie jest ‘Dynastia’. Nie będę nikogo uwodzić.”

“Dlaczego nie?” Druga dziewczyna wydawała się szczerze zaskoczona. “Lecisz na niego, oboje jesteście młodzi i wolni. Musisz dać mu znać że jesteś zainteresowana.”

Prawda była taka, że Isabelle nie miała najmniejszego pojęcia o tym jak kogoś uwieść. Wydawało jej się to czymś co robiły starsze kobiety noszące żakiety z poduszczkami na ramionach i ponadgabarytowej biżuterii. To nie było coś co zrobiłyby dziewczyny w jej wieku.

“Nie sądze że jest zainteresowany,” stwierdziła odwracając wzrok. “Nawet mu się nie dziwie.” Skubała niepochlebne plisy na swojej spódnicy. “Jestem taka zwyczajna w porównaniu do większości dziewczyn tutaj.” Elizabeth zmarszczyła brwi.

“Nie bądź nedorzeczna. Jesteś wspaniała. Twoja budowa jest zabójcza. Sama bym zabiła aby mieć twoje kości policzkowe. Ty po prostu nie pracujesz nad sobą. Musisz coś ze sobą zrobić aby się wyróżniać. Sprawić że on zauważy cie bardziej niż jak jednego ze swoich kumpli.”

Dłoń Isabelle powędrowała do jej twarzy i znowu opadła w dół. Nie potrafiła rozróżnić dobrych kości policzkowych od złych. Nie miała pojęcia jak naprawić wszystko co było z nią nie tak. Wszystkim co wiedziała, było to że miała crusha na Raju Patelu przez ostatnie dwa lata a teraz on był bardziej zainteresowany kopaniem piłki niż nią.

“Próbowałam wszystkiego co przyszło mi do głowy,” przyznała smutno. “Ale on myśli o mnie tylko jako o przyjaciółce.”

“On prawdopodobnie mówi to samo o tobie.” Elizabeth westchnęła. “Oboje jesteście niemożliwi. To oczywiste że się lubicie ale żadne z was nic z tym nie zrobi.”

“Nie wiem jak robić rzeczy które ty robisz.” Isabelle wskazała na skróconą spódniczkę Elizabeth i jej idealnie natapirowane włosy. “Nie mam pojęcia jak zdobyć uwagę chłopaków.”

“Daj spokój to nie fizyka kwantowa.” Przechylając głowę Elizabeth przyglądała jej się badawczo, lekko klepiąc się w policzek jednym palcem. “A może jednak jest. Wiesz co? Jeśli makijaż doda ci odwagi, mogę ci trochę pożyczyć. Mam dla ciebie idealny eyeliner. I twoje włosy wyglądałyby o wiele lepiej z odrobiną pianki.” Coraz bardziej się tym ekscytowała a jej oczy przyglądały się uważnie każdemu milimetrowi twarzy Isabelle tak jakby już widziała efekt metamorfozy. “Pozwól mi cie podrasować.

“Sama nie wiem,” powiedziała Isabelle. “Po prostu nie wydaje mi się że jestem odpowiednia osoba do uwodzenia”

“Oczywiście że jesteś,” Elizabeth zlekceważyła jej słowa machnięciem ręki. “Przyniosę później trochę rzeczy do twojego pokoju i możemy je wypróbować. Jeśli ci się nie spodoba wszystko od razu zmyjemy.” Isabelle już otworzyła usta aby zaprzeczyć ale Elizabeth mówiła dalej. “Wiesz, masz tylko jedną szansę w życiu aby być piękną i szaloną. I na pewno nie chcesz być szalona później kiedy to jest strasznie żałosne. Musisz to zrobić teraz kiedy wciąż jesteś młoda i fajna.” Położyła dłoń na swoim biodrze i odwróciła się posyłając szeroki uśmiech do grupy młodszych chłopaków przechodzących obok. Dwóch z nich potknęło się gdy odwrócili się aby się na nią gapić.

“Widzisz?” Odwróciła się do Isabelle. “To wszystko jest w pewności siebie. Wszystko czego potrzebujesz to trochę wiary w siebie i Raj padnie ci do stóp.”

To nie wydawało się zbyt prawdopodobne, ale nie było sensu kłócić się o to odkąd Lizzy już wszystko zaplanowała w głowie. Zamiast tego, Isabelle zapytała o coś innego.

“Dlaczego tak ci zależy żebyśmy byli razem?”

“To nie o to chodzi. Jedyne co mówię to że on jest dla ciebie dobrym wyborem,” odpowiedziała Elizabeth. “Jest mądry, mega uroczy i w dodatku nie wydaje się typem który leciałby tylko na twoja kasę.” Uśmiech Isabelle przygasł. Wpatrywała się w przyjaciółkę jakby ta nagle przestała mówić w języku angielskim.

“Oczywiście że nie zależy mu na pieniądzach. Co za absurd, żeby coś takiego powiedzieć.”

“Nie mów tak. Musisz myśleć o takich rzeczach.” Odwracając się do lustra Elizabeth się sobie uważnie przyjrzała, przetrząsając włosy palcami. “Kiedyś będziesz warta miliony. Giełda papierów wartościowych załamała się kilka miesięcy temu a twój ojciec jakimś cudem na tym zarobił. Słyszałam jak doradca finansowy Lucindy powiedział jej kiedyś że jej fundusz powierniczy, który założył dla niej twój tata wystrzelił jak rakietą.” Lucinda była jej matką, ale z powodów których Isabelle do końca nie rozumiała, ona nigdy nie nazywała jej mamą.

“Každy chłopak w tej szkole, który stracił fundusz powierniczy niedługo zacznie kręcić się wokół ciebie i mnie,” kontynuowała Elizabeth. “Ale Raj... on sprawia według mnie wrażenie kogoś kogo nie obchodzą pieniądze.”

Jej ton był łagodny, tak jakby rozmawiały o szkolnym projekcie, ale jej słowa uderzyły w Isabelle. Nigdy nie przyszło jej do głowy że miałyby swoje własne pieniądze, czy to, że ktoś udawałby że ją lubi tylko po to by jej pieniądze dostać dla siebie. Ale jej ojcem był Alastair St John. Každy wiedział że był on jednym z najbogatszych ludzi w kraju. Poza kilkoma uczniami ze

stypendium, każdy w Cimmerii pochodził z bogatych rodzin, ale nie tak bogatych jak jej. Jej ojciec zarobił fortuny na każdym interesie którym się zajął - wszystko czego się dotknął naprawdę zmieniało się w złoto, a on regularnie wpłacał datki na szkołę. To naprawdę miało znaczenie. Nawet nauczyciele traktowali ją z większym szacunkiem niż innych uczniów. Hollis natychmiast wybaczył jej opuszczenie zajęć w zeszłym tygodniu. Nie dostała za to nawet kozy. Elizabeth regularnie łamała zasady a mimo to, nauczyciele traktowali ją jak idealną uczennicę. Nawet Raj wspomniał o tym dzisiaj popołudnia, prawda? Upiekłoby ci się tutaj nawet morderstwo.

Mimo to, Elizabeth się myliła - to nie ona będzie dziedziczką rodzinnej fortuny. Ktoś inny był pierwszy w kolejce.

“Nie sądzę że odziedziczę tak dużo,” powiedziała po chwili. “Nathaniel wszystko dostanie. Każdy to wie.”

“Być może.” Elizabeth posłała jej znaczące spojrzenie. “Albo... Wcale nie.”

Isabelle była zdezorientowana. Jej brat przyrodni, Nathaniel był dwa lata starszy od niej i był mężczyzną. To byłoby normalne że odziedziczy ogrom majątku jej ojca.

“Dlaczego miałby nie odziedziczyć wszystkiego?” zapytała.

“Nie wiem.” Wciąż patrząc w lustro, Elizabeth wyjęła szminkę z kieszeni i zaczęła malować usta na głęboki, malinowy odcień. “Jedyne co wiem, to to, że Lucinda powiedziała że ma przeczucie że on tego nie dostanie.”

“Ale jeśli on nie dostanie pieniędzy...” Isabelle zaczęła. Elizabeth dokończyła zdanie za nią.

“Ty dostaniesz.” Zamknęła szminkę zdecydowanym kliknięciem i włożyła ją do kieszeni granatowej marynarki. “Jesteś jego jedynym dzieckiem poza

Nathanielem. I jeśli wierzyć Lucindzie, jego ulubionym.” Herb Cimmerii lśnił bielą na tle ciemnego materiału na klapie marynarki gdy oparła się o stół za nią.

“Ale...” Isabelle wciąż marszczyła brwi, “to nie ma sensu. Dlaczego ja?”

“Nie jestem pewna czy twój tata lubi Nathaniela aż tak bardzo. Lucinda zawsze o tym mówi, naprawdę jest o wiele bardziej zainteresowana nim niż mną.” Spojrzała na swój zegarek. “W porządku. Muszę się zmywać. Jestem umówiona z Aaronem w kaplicy na pewne niedozwolone dotykane się ust.”

Isabelle nic nie powiedziała. Jej myśli skupione były na bombie która właśnie została na nią zrzucona. Jej matka i ojciec zostali sobie bliscy po rozwodzie. Ona niedawno poślubiła zamężnego finansistę. Był on wystarczająco miły przy rzadkich okazjach gdy Isabelle się z nim widziała a jej mama była szczęśliwa i to było to, co miało największe znaczenie. Mimo że tęskniła za Szkocją - po ślubie jej mama sprzedała dom na przedmieściach Edynburgu i razem z nowym mężem dzieliła czas pomiędzy Londynem a wiejską posiadłością w Hampshire. Oczywiście, nikt nie zapytał Isabelle o to, czego ona by chciała, ale przecież ona i tak przez większość czasu mieszkała tutaj. Elizabeth zaczęła odchodzić ale obróciła się nagle.

"Hej, dziś jest ognisko na zamku, zaraz po godzinie policyjnej. Powinnaś przyjść." Isabelle miała już potrząsnąć głową gdy druga dziewczyna dodała, “Raj tam będzie. Wpadnę do twojego pokoju i zrobię cię na bóstwo. Będziesz mogła go olśnić.” Posłała jej niebezpieczny uśmiech. “Jeśli nie przyjdiesz i go nie zaklepiesz - uważaj sobie bo mogę to zrobić pierwsza.”

* * *

Część 2

Tej nocy Isabelle wyszła ze swojego pokoju tuż przed północą. Wcześniej, godzinami kłóciła się z samą sobą czy to zrobić, czy jednak nie, ale Elizabeth z pewnością wiedziała że przynęta jaką było spędzenie ogniska z Rajem przewyższało jej wyrzuty sumienia i naturalną tendencję do ostrożności. Gdy wychodziła, zatrzymała się przy lustrze by się przejrzeć - twarz która z niego na nią patrzyła była niemal nierozpoznawalna. Elizabeth tak jak obiecała wpadła po obiedzie z kieszeniami wypełnionymi kosmetykami. Przy dobiegających z boombox'a stojącego w kącie pokoju dźwięki Whitney Houston śpiewającej "I want to dance with somebody..." z pełną mocą. Gdy tylko usiadła, Lizzy pokazała jej jak narysować kreski kredką do oczu, nałożyć cienie na powieki i jak podkreślić rzęsy tuszem.

"Wszystko czego potrzebujesz," powiedziała nakładając bronzer na policzki Isabelle, "to podkreślenie twoich najlepszych cech." Gdy tylko skończyła odchyliła się lekko z uśmiechem.

"Wiesz co, jestem naprawdę dobra. Jeśli Raj cię nie zauważy to potrzebuje okularów."

Isabelle wyglądała teraz bardziej jak brokatowe dziewczyny. Jej nadzwyczajne bursztynowe oczy wydawały się nagle dramatyczne i ogromne przez to, że otoczone były eyelinerem. Nigdy wcześniej tak naprawdę nie zwracała uwagi na swoje usta, ale nagle wydały jej się dziwnie oczywiste. Jej nieokiełznane włosy przynajmniej raz były prawie pod kontrolą, ale podwoiły swoją objętość po tym jak Elizabeth zmusiła ją do odwrócenia głowy do góry nogami i wcisnęła piankę w jej fale.

"Wyglądam jak chórzystka Wham," wymamrotała do siebie samej, ale mimo to nie spróbowała zetrzeć ani odrobiny makijażu. Jeżeli to miało przyciągnąć uwagę Raja to tego spróbuje. Nieskończenie zastanawiała się co ubrać ale szkoła dała jej kilka opcji. Nie było sensu zostawać w mundurku więc przebrała się w rozciągliwe legginsy które nosiła na WF które połączyła z butami za kostkę i luźną bluzkę, na którą narzuciła jasną marynarkę którą przywiozła z domu. Do wszystkiego dołączyła srebrne, okrągłe kolczyki odbijające światło. Kiedy skończyła, spryskała się perfumami Halstona które dostała od swojej mamy na urodziny. Przynajmniej wyglądała (i pachniała) bardziej interesująco niż zazwyczaj. Nie wiedziała dlaczego starała się tak bardzo, po prostu miała przecucie że dzisiejszy wieczór

miał znaczenie. To było uczucie z serii "teraz albo nigdy" na temat imprezy. Słowa, które Elizabeth powiedziała jej zanim wyszła, utknęły w jej głowie. Po tym jak Isabelle była gotowa, przystanąła w progu.

“Wiesz Izzy, Raj to fajny facet, ale to całkowicie prawdopodobne że on na ciebie nie zasługuje.” Isabelle była tak zszokowana jej słowami, że zajęło jej chwilę by odpowiedzieć.

“Co masz na myśli?”

“Po prostu ty to ty. Jesteś śliczna i mądra i bogata.” Uniosła dłoń by powstrzymać protesty Isabelle, “wiem, że według ciebie to nie powinno mieć znaczenia ale je ma. Masz do zaoferowania wszystko a jeśli on tego nie widzi, to zasługujesz na kogoś lepszego. Jest wielu świetnych facetów na świecie, znajdź takiego który cię doceni, w porządku?”

W głosie Elizabeth była nuta współczucia i to było w tym najgorsze. Isabelle chciała się bronić, ale prawda była taka, że czekała latami by Raj ją zauważył. Każdy wiedział że miała w nim crusha a on to z łatwością zignorował.

Elizabeth miała rację, w końcu będzie musiała przestać myśleć o nim jako o kimś więcej niż przyjacielu.

Najgorsze w miłości jest to, że nie możesz zmusić kogoś aby ją odwzajemnił, ale na Boga, możesz spróbować.

“Teraz albo nigdy,” powiedziała sobie zsuwając buty ze stóp i trzymając je w dłoni wyszła z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi. Wąski korytarz był wyciszony i ciemny - większość światła była spalona i nikt nie pofatygował się do ich wymiany ale znała szkołę na tyle dobrze, że ich nie potrzebowała by widzieć drogę gdy na palcach przemykała w skarpetkach obok dziesiątek drzwi dokładnie takich jak te jej, każde z numerkiem pomalowanym połyskliwą, czarną farbą. Na końcu korytarza zbiegła po wąskich schodach na pierwsze piętro gdzie rząd marmurowe statuy wyglądały jak widma w świetle księżyca. Starła się na nie nie patrzeć gdy przebiegała do miejsca gdzie zaczynały się zakrzywione główne schody. Było w nich coś, co przyprawiało ją o dreszcze. Miały za dużo wyrazu. Gdy była mniejsza, wmówiła sobie, że zmieniały pozycje ilekroć odwracała się do nich plecami, tylko po to by ją uważniej obserwować. Była za dojrzała by nadal w to wierzyć, ale wciąż nie patrzyła bezpośrednio na nie.

Doszła na sam dół schodów gdy coś pękło nad jej głową.

Zamarła z dłonią ciasno trzymającą zużytą dębową balustradę i spojrzała w górę. Światło księżyca wpadające przez wysokie okna tworzyło cienie dookoła figur, stwarzając iluzję w której się kołysały i ruszały w ciemności. Gęsia skórka pojawiła się na jej ramionach. Kochała Cimmerię ale w połączeniu z pajęczynami, pękniętymi oknami oraz

sposobem w jaki rury wydawały dźwięki sprawiające wrażenie tego że ktoś chodził przez ściany, to miejsce nocą było cholernie przerażające.

Powinna się kopnąć za to, że nie poszła w tym samym czasie co Elizabeth ale nie była całkowicie przekonana aż do ostatnich kilku minut że naprawdę tam pójdzie. Wszyscy byli już na zamku od blisko godziny. Głupie niezdecydowanie, pomyślała stojąc w ciemności.

Nie widziała nikogo poza sobą i nic się nie poruszało w skrzydle mieszkalnym nauczycieli, po drugiej stronie hallu gdzie teraz stała.

Może jej się wydawało.

Poluźniła chwyt na poręczy i zeszła z ostatniego stopnia na podłogę. W tym samym momencie w którym to zrobiła, głośny huk przedarł się przez ciszę, dochodząc gdzieś z góry. Coś spadło lub zostało zepchnięte. Cokolwiek wydało ten dźwięk, ona nie chciała wiedzieć co to było.

Zerwała się do biegu, ślizgając się w skarpetkach na posadzce gdy pędziła przez szeroki korytarz, obok jadalni i pokoju wspólnego, nadzwyczajnie cichego o tej godzinie, po czym dobiegła do hallu wejściowego gdzie podłoga zmieniła się na stary, gładki kamień. Zwolniła tylko na chwilę, gdy poślizgnęła się przy wysokich, łukowatych, szerniałych od sadzy i upływu czasu drzwiach frontowych, wydających się tak starymi jak sama szkoła. Zamek był wiekowy, mechanizm był ciężkim, żelaznym urządzeniem które wymagało (o czym wiedziała z wcześniej nabytego doświadczenia) ciągnięcia za zatrzask na górze w tym samym czasie przekręcając gałkę poniżej i otwierając je bez puszczenia żadnej z rzeczy.

Włożyła buty pod jedno ramię i złapała zamek ale jej ręce były spocone ze zdenerwowania i nie mogła go złapać, jej palce ześlizgnęły się z zatrzasku trzy razy zanim w końcu go złapała i otworzyła drzwi na oścież.

Zimne, nocne powietrze uderzyło w nią z ciężkim zapachem igieł sosnowych, skoszonej trawy oraz nocnych kwiatów. Ta niesamowita mieszanka tworzyła aromat typowy dla angielskiego lata. Bez patrzenia za siebie, wybiegła na zewnątrz i okręciła się na piętach aby zatrzaskać drzwi. Brzęk zamka wydawał się o wiele za głośny w otaczającej ją ciszy ale było już za późno by przejmować się takimi rzeczami.

Rzuciła się w dół kamiennych stopni na podjazd zakręcający się na dziedzińcu szkoły w coś na kształt pytańnika. Niczym małe, zimne noże żwir przeciął jej stopę, więc podskakiwała na jednej nodze a po chwili na drugiej aby włożyć z powrotem swoje buty. Gdy skończyła, rozejrzała się dookoła. Subtelny, ciepły dreszcz ekscytacji przebiegł przez jej ciało. Była prawie północ ale ona wciąż czuła się całkowicie rozbudzona. Podekscytowana. Ponad jej głową, księżyc był w pełni, świecąc na szkołę światłem o mocy setek reflektorów.

Mogła teraz zobaczyć każdą pojedynczą, Wiktoriańską cegłę oraz strome szczyty dachu, wystające punkty kominów i blask w oknach niektórych sypialniach na najwyższym piętrze gdzie uczniowie nadal nie spali. Przed sobą natomiast mogła zauważyć ścieżkę która skręcając za budynek prowadziła do lasu a za nim do wzgórza i starego zamku na szczycie.

Oczekiwanie ścisnęło jej płuca i z jakiegoś powodu miała ochotę się zaśmiać. Nigdy nie była osobą łamiącą zasady ale mogła wyjść dzisiejszego wieczora skoro i tak nie byłaby w stanie zasnąć. Nie z takim księżycem.

Ptak trzepotał skrzydłami przecinając niebo i zsyłając gładki cień na trawę, ślad ciemności na zieleni. Widok ten wprowadził ją w osłupienie. Obniżając ramiona, biegła po krawędzi żwiru, gdzie jej kroki powodowały mniej hałasu. Jej kroki były pewne i długie dopóki nie minęła skrzydła szkolnego wypełnionego klasami i weszła na ścieżkę pomiędzy drzewami gdzie zwolniła do szybkiego kroku. Zapomniała zabrać latarkę ale nie potrzebowała jej. Księżyc oświetlał teren jakby to był dzień nocy filmowej. Mogła zobaczyć igły sosnowe pokrywające gałęzie - małe, szczerbate i wyraźne. Po jej lewej stronie biała kopuła altany wznosiła się ponad drzewami. Wszystko wyglądało normalnie chociaż noc wydawała się być naelektryzowana, tak jakby wiedziała coś o czym Isabelle nie miała pojęcia. Coś miało się wydarzyć.

“Powoli wariuje,” wyszeptała do samej siebie. Nie była osobą która wyczuwała rzeczy w powietrzu, ona była racjonalna. Nie wierzyła w horoskopy czy magiczne kule które gdy nimi potrząsniesz odpowiadają na pytania o przyszłość. Nigdy nie chciała aby jej wróżono.

Niewiele rzeczy było w stanie ją przestraszyć. Była całkowicie skupiona na byciu najlepszą w klasie i wszystko inne było według niej tylko niepotrzebną dystrakcją. To dlatego zazwyczaj nie chodziła na imprezy. Miała plan na swoje życie, i nie było w nim alkoholu, kozy czy w tym wypadku dziedziczenia pieniędzy jej ojca. Nigdy nie powiedziała o tym Elizabeth - wiedziała że wywołałoby to u niej śmiech - ale ona nie chciała nic z tego. Chciała być jak jej matka chrzestna, zarządzać radą jak Lucinda z tymi wszystkimi mężczyznami i udowodnić że kobieta może robić wszystko to co oni mogą. Chciała prowadzić firmę która dałaby wielu ludziom dobrą pracę i uczyniła ich życia lepszymi. A co najważniejsze, chciała być członkiem parlamentu dzięki czemu mogła zmieniać niesprawiedliwe przepisy. Dorastała ze świadomością ciągłych protestów w kraju spowodowanych działaniami rządu. Skoro tak wielu ludzi było wystarczająco niezadowolonych by walczyć z policją, coś było nie tak i ona chciała to naprawić.

Elizabeth zawsze mówiła że niszczyła swoją młodość, i być może tak było ale ona tak tego nie widziała, uważała że wykorzystywała te lata aby przygotować się do zmiany świata.

Zdecydowanie nie to powinna teraz robić, powiedziała sobie. Powinna być teraz w swoim pokoju i przygotowywać się do lekcji które miała następnego dnia a nie uganiać się za chłopakami.

Nagle uświadomiła sobie że zrobiło się ciemno. Rozejrzała się dookoła i z zaskoczeniem odkryła że gdy była pochłonięta własnymi myślami weszła do lasu i wspinała się na wzgórze. Gałęzie wysokich sosen rozciągały się nad jej głową tworząc tunel nie przepuszczający światła księżyca.

Przyspieszyła kroku, starając się nie wpatrywać się za mocno w cienie pod drzewami. Myślała o innych którzy już byli na zamku, siedząc wokół ogniska i pili wino wyniesione ze szkolnej piwniczki o której według nauczycieli nie mieli pojęcia, lub gin który przemycili w swoich walizkach. Chciała już tam dotrzeć. Właśnie wtedy usłyszała kroki za sobą, równomierne ale szybkie. Wypuściła powietrze z płuc. Ktoś inny musi być spóźniony i będzie mogła iść razem z nimi. Mimo to, nie zwolniła, kroki za nią utrzymywały rytm.

“Halo?” odezwała się w ciemność z niezdecydowaniem słyszalnym w jej głosie. Nikt nie odpowiedział. Drżąc owinęła się ciasniej kurtką i zaczęła trucht. Natychmiast kroki przyspieszyły. Ktokolwiek to był, podążał za nią.

Isabelle zerknęła za siebie ale widziała jedynie ciemność. Mimo to wydawało się że kroki utrzymywały to samo tempo co ona. Wiedziała że pośród drzew dźwięk roznosił się inaczej i osoba mogła być od niej bardziej oddalona niż mogłoby się wydawać. Lub, tak jak szepnął jej cichy głos w jej głowie, bliżej.

Mimo zmęczenia truchtem pod górę, zmusiła się do jeszcze szybszego poruszania się, mając nadzieję że już nic innego nie usłyszy. Żadnych kroków, nikogo za nią, ale niestety niewidzialna osoba także przyspieszyła. Słyszała teraz kroki wyraźniej, szybkie ale nierówne. Kawalki żwiru ślizgały się pod niewłaściwie umieszczoną piętą. Po raz pierwszy zrobiła się naprawdę nerwowa. Ktoś zdecydowanie ją śledził. Kto by coś takiego zrobił? Kto wiedział że tu była?

Pomyślała o tym, co wcześniej powiedziała Elizabeth, na temat ludzi chcących jej pieniędzy bo wiedzieli jak bogata była jej rodzina. Jeżeli chłopcy o tym wiedzieli, inni ludzie też mogli znać tę informację. Nieznajomi mogli o tym wiedzieć. Czowała się obnażona - tak jakby ujawniono jej sekret. W kilka sekund, nie wiedząc dlaczego zaczęła biec sprintem po ścieżce. Nic nie mogło jej się tutaj stać, była tu całkowicie bezpieczna. Szkoła nie była ogrodzona płotem ani bramą ale podjazd był oznaczony jako prywatny i znajdował się 2 mile

od najbliższej drogi do głównego szkolnego budynku. Nagle to nie wydawało jej się wystarczające. Dlaczego nie było tu płotu? Dlaczego nie byliśmy chronieni? Zastanawiała się nad tym wbiegając na wzgórze po nierównym terenie. Potrzebujemy więcej ochrony, potrzebujemy strażników...

“Isabelle! Czekaj!” odezwał się głos za nią. Męski, z delikatną szkocką nutą. Jej kroki zwolniły gdy odwróciła się do tyłu, bez tchu akurat gdy Nathaniel wyłonił się z ciemności. Od razu poczuła zażenowanie.

“Oh, to ty,” powiedziała zatrzymując się by na niego zaczekać. Stał w niewielkiej odległości od niej, z rękami schowanymi głęboko w kieszeniach z ostrożnym, prawie zranionym wyrazem na jego łagodnie wyrzeźbionej twarzy.

“Dlaczego uciekałaś?” To było dla niego typowe by ją straszyć prawie na śmierć a później być urażonym tym, że się bała.

“Nie wiedziałam że to ty,” odpowiedziała dodając po chwili dla wyjaśnienia, “Jest ciemno.”

“Na początku sam nie wiedziałem że to ty. Nie spodziewałem się ciebie tutaj,” powiedział. “Zazwyczaj nie chodzisz na tego typu rzeczy.”

“Tak jak i ty,” przypomniała mu. “Albo tak przynajmniej mi się wydawało.”

“Zazwyczaj nie,” przytaknął. “Ale dzisiaj po prostu miałem takie uczucie jakby... sam nie wiem.” Wzruszył ramionami i kopnął kamyk leżący na ścieżce w krzaki. “Coś było inne.”

To było dosyć dziwne że teraz chciał przeprowadzić z nią rozmowę na wzgórzu w ciemności, jednocześnie zachowując się jakby każde słowo go dręczyło.

Dlaczego jest taki dziwny? Zastanawiała się.

“Ja też nie mogłam spać.” Wskazała na poświatę tłumioną przez gałęzie nad nimi. “To przez księżyc.”

Spojrzał tępo w górę.

“Co niby księżyc ma z tym wspólnego?”

“Udowodniono naukowo, że pełnia księżyca wpływa na ludzkie zachowania,” poinformowała go. “Więcej zbrodni popełnia się w nocie kiedy księżyc jest w pełni. I umiera więcej ludzi.”

Jego twarz okazywała znudzenie.

“Nigdy nie wierzyłem w te rzeczy o księżycu. No bo, jak niby księżyc miałby nas skrzywdzić? To tylko kamień.” Gdy mówił, wpatrywał się w nią. Mieli różne matki, ale po raz pierwszy zauważyła że gdyby ktokolwiek odkrył że są spokrewnieni, nie byłoby to

zaskoczeniem. Dzielili odziedziczone po ojcu, wysokie kości policzkowe, silną brodę i złoto-brązowe włosy. Główną różnicą były ich oczy, ona miała bursztynowe oczy po mamie a on miał wąskie, niebieskie spojrzenie ich ojca.

“Kamienie mogą zranić,” odpowiedziała cierpko. “W sensie, jeśli uderzą cie wystarczająco mocno.”

Zaśmiał się krótko.

“Cóż, nie mam zamiaru się z tym spierać.”

Wydawało się że to przełamało lody i oboje razem zaczęli spacerem iść w górę.

Isabelle miała problem ze znalezieniem czegoś co wypełniłoby ciszę. Ciągłe słyszała w głowie głos Elizabeth mówiący że nie jest pewna czy jej tata lubi Nathaniela tak bardzo jak ją i wydawało jej się to zdradą by chociażby to pamiętać, ponieważ jak tylko o tym pomyślała, wiedziała że to prawda. Zawsze było to dosyć wyraźne że ich ojciec nie darzył zbyt wielką sympatią swojego jedyne syna. Wysyłał go gdzieś gdy tylko mógł i spędzał z nim najmniej czasu jak się dało. Nathaniel desperacko chciał rodzica który by o niego dbał i w końcu Lucinda była osobą która by mu to dała, ale to ojciec był tym kogo chciał. Jego matka zmarła gdy był bardzo młody - głównie wychowywały go nianie. Gdy Isabelle była dzieckiem Nathaniel był w pobliżu, chudy chłopiec ze smutnymi oczami który zawsze bawił się samotnie. Zbudowali pewnego rodzaju przyjaźń gdy stała się wystarczająco duża by się bawić ale była tylko odrobinę za mała by stać się odpowiednim towarzyszem do zabawy. Był jeden moment w którym mimo tego mogli zbudować bliższą przyjaźń, gdy ona miała pięć a on siedem lat i to było wystarczająco dużo by wydać mu się interesującą.

Spędzili tamto lato wspólnie biegając dookoła terenu Szkockiej rezydencji gdzie mieszkał ich ojciec. Nathaniel uwzględniał ją w swoich grach - szukaniu piratów w stawie i szukając skarbów pod drzewami, ale wkrótce Nathaniel skończył osiem lat i ojciec odesłał go do szkoły z internatem. Od tamtej pory nie widywała go za często. Przyjeżdżał do domu w wakacje na kilka tygodni, będąc praktycznie nie do poznania przez to jak bardzo dojrzał i się zmienił. Rozmawiali ze sobą odrobinę ale jakakolwiek więź rodzinna która między nimi była od czasu tamtych mglistych, ciepłych dni była skończona. Był skrytym w sobie introwertykiem i nawet jej uśmiechy pozostawały nieodwzajemnione. I wtedy jej rodzice się rozwiedli przez co ledwie go widywała.

Miała dwanaście lat gdy dotarła do Cimmerii. W tym czasie on miał lat czternaście i przepaść pomiędzy nimi wydawała się ogromna. On okazywał bardzo znikomą chęć w odnawianiu rodzinnych przyjaźni. Był uprzejmy ale nie ciepły i wydawało jej się że jedyne co mogła zrobić to trzymać się z daleka.

Zawsze było jej przykro przez to że nie byli sobie bliżsi - ona i Elizabeth były przyjaciółkami od samego początku, ale Nathaniel kultywował swój status outsidera. Z tego co zauważyła miał kilku przyjaciół, mimo że chciał aby ludzie trzymali od niego odpowiedni dystans a oni to robili.

Stopniowo cisza stała się ciężka i Isabelle odkryła że powoli nabawia się paranoi że on wie o wszystkim czego nie wypowiedziała na głos.

Powiedz coś, zmusiła się w myślach. Wszystko jest lepsze od tego.

“To musi być dla ciebie dziwne.” Słowa wyleciały z jej ust o wiele za głośno, przez co posłał jej dziwne spojrzenie. “Mam na myśli że to twój ostatni rok w Cimmerii. Ostatnie ogniska na zamku i tak dalej.” Pospieszyła z wyjaśnieniem.

“Szczerze? Nie mogę się doczekać aż się stąd wyrwę.” Jad w jego głosie ją zaskoczył i zamrugła gdy on kontynuował. “Gardzę tym miejscem. Dyrektor powinien przejść na emeryturę dekadę temu a połowa nauczycieli jest po wieku emerytalnym i ledwo wytrzymują jedną lekcję bez drzemki. Budynek rozpada się na naszych oczach a tereny dookoła szkoły są zarośnięte.” Machnął ręką na drzewa dookoła nich jakby one także były nieadekwatne do tego jakie powinny być. “To okropna szkoła. Zmarnowałem tu lata. Lata. I to wszystko tylko dlatego że nasz ojciec ma jakąś obsesję na punkcie tego miejsca. Nie, nie żałuję że to zostawiam. Zrobiłbym to dzisiaj gdybym mógł.”

“Ale z pewnością masz tutaj przyjaciół?” spróbowała ostrożnie. “Z pewnością będziesz za nimi tęsknić.”

Zaśmiał się lekceważąco.

“Niby z kim miałbym się tu przyjaźnić? W Eton lub Harrow pewnie nawiązałbym przyjaźnię ale ojciec nalegał abym poszedł tutaj.” Jego ton głosu był arogancki ale pod nim było coś jeszcze. Pewnego rodzaju smutek. Isabelle zastanawiała się czy wiedział o wszystkich rzeczach które mówiła Elizabeth. Czy wiedział że ojciec go nie lubił. I czy to sprawiło że był jeszcze bardziej samotny.

Nagle przeniósł na nią swoje spojrzenie.

“Tobie się tutaj podoba, prawda?” Brzmiało to oskarżycielsko w jego ustach.

“Chyba tak. To znaczy wiem co masz na myśli - nauczyciele są starzy i budynek wymaga pracy ale...” Spojrzała w dół gdzie miękkie liście paproci z krawędzi ścieżki łaskotały jej nogi. “...Coś w nim jest.”

“Coś toksycznego,” wymamrotał.

“Marzę by ktoś tu wszystko naprawił,” powiedziała ignorując jego słowa. “Zajął się tym miejscem jak powinno.”

Przez szpary pomiędzy drzewami zauważyła słaby blask rozświetlający horyzont i mogła już poczuć powiew słodkiego dymu drzewnego. Ulga rozlała się po jej ciele. “Zobacz! Ognisko, już prawie tam jesteśmy.”

Usta Nathaniela wykrzywiły się jakby ognisko było tylko kolejną niedorzeczną rzeczą w Cimmerii, pozostał na ścieżce ale ona już na niego nie czekała tylko niemal biegnąc przedostała się na drugą stronę wzgórza do ściany ze starego kamienia która otaczała zniszczoną fortecę. Wspięła się po kamieniach nie patrząc za siebie. Grupa około dwudziestu osób zgromadzona była wokół ognia. Niemal natychmiast Elizabeth ją zauważyła i szybko stanęła na nogi.

“Już zaczynałam myśleć że nie przyjdiesz!” Jej policzki były zaróżowione od tego co było w plastikowym kubeczku który trzymała gdy złapała rękę Isabelle i pociągnęła ją w stronę ognia. “Caroline nauczy nas jak robić s’mores!”

Caroline była uczennicą z wymiany z Ameryki która przyjechała tej jesieni, przywożąc ze sobą ciekawe wyrażenia, dziwną muzykę i wydania magazynu Rolling Stone które uczniowie przemycali między sobą. Isabelle zaczęła iść za nią ale wtedy przypomniała sobie o Nathanielu który był za nią odwrócił się do tyłu. “Chodź z nami...” Nikogo za nią nie było. W pewnym momencie rozpląnął się w powietrzu tak samo niespodziewanie jak się pojawił.

“Z kim rozmawiasz?” Elizabeth zerknęła na cienie za nią i nikogo nie widząc szturchnęła ją w ramię dla zabawy. “Rozmawiasz z udawanymi ludźmi.”

Jej oczy były zbyt jasne i lekko bełkotała mówiąc. Isabelle zorientowała się że prawdopodobnie była pijana. Zmuszając się do uśmiechu wzruszyła ramionami.

“Moi wymyśleni przyjaciele to moi najlepsi przyjaciele. A tak w ogóle to hej, wydaje mi się że jesteś wstawiona.” Elizabeth posłała jej rozpromieniony uśmiech.

“Tristram zrobił poncz i chłopcy przynieśli go tutaj w zwyczajnym wiadrze. Jest pyszny.”

Biorąc od niej jej kubek, Isabelle powąchała go niepewnie i zmarszczyła nos.

“To praktycznie czysty alkohol, powinnaś z tym zwolnić.”

Elizabeth wzruszyła ramionami i zabrała od niej swój kubek aby wziąć duży łyk napoju. “Sprawiam że warto było wydać moje pieniądze.”

Isabelle oglądała zmartwiona jak jej przybrana siostra, niepewnie się chwiejąc wróciła do tłumu, a ona podążała za nią w niewielkiej odległości uważając na to gdzie szła.

Pozostałości zamku ograniczały się do starej warowni - jej okna, dach i drzwi od dawna nie

były na swoich miejscach ale okrągły kształt budynku nadal był na miejscu. Reszta rozpadła się z upływem czasu i kawałki antycznego budynku leżały rozsiane na ziemi.

Gdy dotarły do innych, Elizabeth sięgnęła do tyłu po jej dłoń i pociągnęła ją do dużego kamienia na którym chciała z nią usiąść. W momencie w którym Isabelle dołączyła do grupy, przeskanowała ona uważnie wzrokiem wszystkie twarze ale nie znalazła nawet śladu Raja.

“Hej,” powiedziała zwyczajnie, “widziałaś Raja?”

Elizabeth posłała jej chytry uśmiešek.

“Właśnie, jest coś, co muszę ci powiedzieć.” Przyciągnęła Isabelle bliżej ale złapała ją zbyt mocno i było blisko do tego by pozbawiła ją przytomności. Isabelle musiała złapać się kamienia na którym siedziały by powstrzymać się od upadku. Elizabeth pochyliła głowę w jej kierunku. “Jest tutaj,” wyszeptwała ostentacyjnie. “Ale nie jest sam.” Jej oddech pachniał jak wódka i przesłodzony sok. Isabelle wpatrywała się w jej oczy mając nadzieję że jest na tyle trzeźwa by to wyjaśnić. Elizabeth posłała znaczące spojrzenie w kierunku zamkowej warowni.

“Jest z Caroline.” Serce Isabelle pękło. Zamek był miejscem gdzie pary szły by móc się obściskować bez patrzących na nich ludzi.

“Oh,” powiedziała cicho.

Elizabeth potrząsnęła głową i upiła kolejny łyk z kubka. “Próbowałam mu powiedzieć, Izzy, ale on nie chciał słuchać. To palant. Kompletny palant. Lepiej ci będzie bez niego.”

Isabelle wpatrywała się w swoje buty gdy gorąco zalało jej twarz. To było gorsze niż odważyła sobie wyobrazić. Pijana i zdeterminowana Elizabeth musiała powiedzieć rajowi o tym że ona go lubi. Więc teraz on, znając prawdę poszedł obściskować się z blond włosą, opaloną, Kalifornijską Caroline. Przywożącą do nich s'mores.

“Wspaniale,” westchnęła wpatrując się w buty jak gdyby tylko one rozumiały jej ból. Wyczuwając jej spadek nastroju nawet przez mgłę alkoholu, Elizabeth podniosła długi patyk i podała go jej z nadzieją.

“Upiankujemy pieczki,” wyjaśniła, po czym przerwała na chwilę, wpatrywała się tępo w kijek i nagle zachichotała. “Na odwrót.”

Isabelle uniosła głowę wpatrując się w nią. Zawsze była odrobinę szalona ale Isabelle nigdy nie widziała swojej przybranej siostry tak pijanej.

“Piła całą noc jak ryba.” Głos tak ostry że mógł ciąć szkło odezwał się w okolicach jej łokcia i odwróciła się w tamtym kierunku zauważając migoczące w świetle ognia blond

włosy i dystygowaną, arystokratyczną twarz należącą do Juliana le Fanult. “Każdy tak robił. To było jakby to była impreza w trakcie końca świata.”

“Dlaczego nikt jej nie powstrzymał?” Isabelle domagała się wyjaśnień, gapiąc się na Elizabeth która z trudnością próbowała nabić piankę na koniec długiego patyka. Jego brwi uniosły się w górę.

“Czy ty kiedykolwiek próbowałaś powstrzymać Elizabeth Meldrum od robienia dokładnie tego, czego chciała? To jak próbować powstrzymać rzekę od wpłynięcia do morza.”

“Spójrz tylko na nią,” Isabelle wskazała na miejsce gdzie druga dziewczyna teraz wpatrywała się w piankę i szeptała do niej. “Jak my ją zabierzemy z powrotem do szkoły?”

“Myślałem nad tym dłuższą chwilę,” powiedział Julian. “Zaczynam akceptować że to jedna z tych nocy gdzie każdy musi ratować siebie i każdy inny musi być przeklęty. Sugeruję by umieścić ją w pokoju wspólnym, przykryć kocami a później schować się w naszych pokojach i gdy jutro Fergie znajdzie połowę starszych uczniów nieprzytomnych o poranku my będziemy w łóżkach niczym aniołki. Trzeźwi jak wikarzy.”

Pomimo zmartwienia o Elizabeth, Isabelle odkryła że się uśmiecha. Od zawsze lubiła Juliana. Był cichy, ale gdy się odzywał często był rozbajająco zabawny lub ostry jak brzytwa, co było wartą docenienia umiejętnością.

“Nie mogę jej zostawić,” przypomniała mu. “Jest prawie moją siostrą.”

“Kto jest?” Elizabeth zamrugła patrząc na nią. “O to ja.” Wydawała się usatysfakcjonowana swoim odkryciem. “Z kim rozmawiasz?” Położyła się na kolanach Isabelle by zerknąć na Juliana. “Oh to ty. Jesteś taki uroczy.” pogroziła mu palcem, jej łokieć wbijał się w nogę Isabelle. “Ty lubisz Isabelle ale nawet nie próbuj. Ona jest zakochana w Raju.” Machała ręką w te i z powrotem pomiędzy nimi. “Kochankowie skrzyżowani gwiazdami. Kochanek skrzyżowanych gwiazd.”

Isabelle miała dość. Wyjęła kubek z dłoni Elizabeth i wylała jego zawartość na ziemię.

“I to już wystarczająco dużo procentów dla ciebie,” oznajmiła, spychając Elizabeth ze swoich kolan i stając gdy druga dziewczyna zaczęła protestować. “Wracamy. Jesteś zbyt pijana, mam zamiar wsadzić cię do łóżka zanim odleczisz.”

Julian podniósł się z miejsca by do niej dołączyć. Ponieważ miał ponad 180 centymetrów wzrostu, widocznie nad nią górował. “Pozwól mi sobie pomóc.” Jego królewska z wyglądu twarz nie pokazała najmniejszego znaku tego, że słyszał cokolwiek z tego co powiedziała Elizabeth kilka sekund temu słyszał wszystko co powiedziała, nawet

jeśli nie było innej możliwości. Przywiązana do swojego kijka do pieczenia z którego końca zwisała pianka, spjrzała na nich. “Kim wy jesteście, moimi rodzicami? Dopiero przyszedłam i zostaję.”

“Nie wydaje mi się.” Julian stanął obok Isabelle. Patrząc na resztę grupy oznajmił, “Kończcie drinki frajerzy. Dochodzi pierwsza, za chwilę wszyscy zamienimy się w dynie.” Inni zaczęli narzekać ale mimo wszystko zaczęli człapać powoli tak jakby wiedzieli że miał rację. Było coś autorytatywnego w Julianie, pomyślała Isabelle. Coś co sprawiało że ludzie go słuchali. Mogła się od niego uczyć i wykorzystać to dla siebie.

Kątem oka zauważyła dwójkę ludzi która wyszła z warowni. Widziała ciemne włosy Raja i te długie, blond należące do Caroline i łapiące blask ognia który zmieniał jej blond w złoto. Jego ręka obejmowała jej ramiona a ona trzymała jego dłoń. Mimo że ona tylko na nich zerknęła to wyglądali na szczęśliwych. Ignorując zimno formujące się głęboko w brzuchu, zmusiła się do skupienia na stawianiu Elizabeth na nogi.

“Chodź Lizzy,” prosiła zniechęcona. “Musimy iść, jest późno.”

“Dopiero tu dotarłam,” sprzeciwiła się Elizabeth ale upuściła patyk i stanęła chwiejnie na nogi.

“Jasne.” Julian złapał Elizabeth za lewy łokieć. Isabelle owinęła ramię dookoła jej talii z drugiej strony i zaczęli iść przez ruiny w stronę ścieżki.

“Chcę zostać,” Elizabeth protestowała próbując zawrócić, ale oni trzymali ją mocno i wciąż poruszali się w kierunku bezpieczeństwa szkoły.

“To nie jest noc jakiej się spodziewałam,” Isabelle powiedziała głównie do siebie.

Ponad głowę Elizabeth, Julian posłał jej zagadkowy uśmiech.

“Takie już są ogniska. Zawsze są odrobinę dziwne.”

Czy on naprawdę ją lubił? Elizabeth była irytująca ale rzadko kiedy myliła się na temat tych rzeczy. A jeśli on ją lubił, czy to o nim myślała wcześniej gdy powiedziała Isabelle by nie czekała na Raja. Zastanawiało ją dlaczego wcześniej nie zauważyła że Julian był nią zainteresowany, ale z drugiej strony on był typem osoby która z łatwością ukrywała emocje. Isabelle myślała o tym, czy byłaby w stanie lubić go tak bardzo jak lubiła Raja. Miała taką nadzieję ponieważ była już zmęczona byciem ignorowaną. Przez chwilę zajęci byli nawigowaniem Elizabeth przez dziurę w kamiennej ścianie i w dół ścieżki. Z dala od ciepłego ognia i ciągłych dawek alkoholu szybko zaczęła zasypiać więc chodziło głównie o utrzymanie jej w pionie i ruchu.

“Jest mała, ale strasznie ciężka,” zaobserwował Julian patrząc na nią z góry.

Isabelle, dysząc z wysiłku wywołanego podtrzymywaniem jej powiedziała,

“Ona by cię zabiła gdyby usłyszała że to powiedziałaś.” To sprawiło że się zaśmiał.

“Jeżeli kiedykolwiek się dowie przynajmniej będę wiedział czyja to wina.” Nastąpiła między nimi krótka przerwa w rozmowie gdy szli ścieżką pomiędzy drzewami gdzie księżyc tworzył unikatowe wzory na leśnej podłodze.

“To straszna szkoda że nie przyszedł wcześniej,” powiedział Julian, patrząc przed siebie. “Elizabeth może i jest pijana ale miała rację co do jednego - naprawdę chciałem cię dziś gdzieś zaprosić.”

Więc jednak to usłyszał.

“Chciałeś?”

“Tak. Planowałem to od dawna. Cóż, miałem nadzieję że księżyc może zadziałać i mi trochę pomóc. Romantyczna atmosfera i tak dalej.”

Ciepło oblało jej policzki i była szczęśliwa z otaczającej ich ciemności.

Nie była pewna co zrobić. Kochała kogoś innego, ale ten wysoki, wspaniałomyślny chłopak otwarcie przyznawał że był nią zainteresowany i mówił wszystkie rzeczy których Raj nigdy nie powiedział. Może przyszedł czas na to by skończyć czekanie i pozwolić zacząć się czemuś nowemu. Przeczyściła swoje gardło chrząknięciem.

“Cóż, jesteśmy tutaj w tym romantycznym świetle księżycy,” powiedziała zacieśniając uścisk na talii Elizabeth. “Powinieneś mnie zapytać.”

W bladym świetle księżycy zobaczyła jak wykrzywił usta.

“Isabelle,” odezwał się, “czy poszłabyś ze mną na randkę?”

“Z przyjemnością,” powiedziała odsuwając od siebie każdą myśl o Raju.

“To je pinkne,” Elizabeth wymamrotała w jej włosy.

“To byłby idealny moment żeby cię pocałować ale...” Julian wskazał na nią wolną ręką. Ich śmiech zagłuszył dźwięk kroków więc oboje podskoczyli gdy Nathaniel wyłonił się jak burza z cienia przed nimi. Przychodził od strony szkoły. Isabelle była zdezorientowana, ostatni raz gdy go widziała, było to na skraju ogniska. Teraz wyglądał dziwnie blado, każdy mięsień w jego ciele był napięty jak struna.

“Co...” zaczęła ale jej przerwał.

“Isabelle, musimy jechać do domu,” powiedział. “Teraz.”

Jego oczy wpatrywały się w nią intensywnie. Wydawał się nawet nie zauważać obecności Juliana i Elizabeth wiszącej pomiędzy nimi. Odwzajemniła jego spojrzenie zdezorientowana.

“Przepraszam nie rozumiem... Do domu?”

“Coś się stało.” Wypowiedział te słowa tak złowieszczo że jej ręce zaczęły zsuwać się z jej przybranej siostry.

Julian stał sztywno trzymając na wpół przytomną Elizabeth w pionie i obserwując Nathaniela z ostrożnością z jaką obserwuje się węża.

“Nathaniel.” Głos Isabelle brzmiał nieludzko spokojnie, tak jak brzmiał zawsze gdy była przestraszona. “Chodzi o mamę? Czy jest ranna? Powiedz mi od razu.”

Elizabeth, możliwe że wyczuwając problemy w powietrzu, mamrotała zaniepokojona ale Isabelle na nią nie spojrzała. Obserwowała Nathaniela. Drżał.

“To nie ona,” powiedział starając się znaleźć odpowiednie słowa. “To ojciec.” Wypuścił powietrze z płuc, jego ręce zaciśnięte w pięści po jego bokach i spojrzał jej prosto w oczy.

“Jego samolot zginął.”